

KSIĄDZ ZYGMUNT CHEŁMICKI – PRZYJACIEL PISARZY, SPOŁECZNIK, SKANDALISTA. NIEKONWENCJONALNY WIZERUNEK KAPŁANA

AGATA SKAŁA*

Jeśli dawać wiarę żartom Henryka Sienkiewicza, ks. Zygmunt Chełmicki zwykł był mawiać, że „życie jest jednym pasmem rozkoszy”¹. Sąd taki, w jakichkolwiek czasach nie byłby akceptowany bez zastrzeżeń, zawsze trafiłby na liczne grono sceptyków. W tym przypadku wątpliwości rodzi już sam fakt, że autor tego prowokującego konceptu (powtarzanego przez Sienkiewicza z dobroduszną sympatią) należał do stanu duchownego. Nieufny dystans może wzmocnić też informacja o tym, że pomysłodawca owych słów chyba rzeczywiście stosował się do własnej dewizy, skoro zasłużył sobie na taką oto opinię:

Ksiądz prałat Chełmicki, człowiek kompromisu, iście mądry, rozumiejący i wyrozumiały, ale u schyłku władz będący, salonowiec, bywalec, polityk, doradca arcybiskupów, niewieści admirał, ksiądz bez cechy kapłaństwa, ale szlachcic. Wyraz ust cielesny, łakomy – pozory rzucają cień nadto ziemski i urągają krzyżowi na piersi wiszącemu.²

Żadnemu chyba księdzu nie spodobałaby się podobna w tonie charakterystyka, nawet jeśli – jak tu – podkreślono by wyraziście jego zalety intelektualne. Wizerunek Chełmickiego zawarty w pamiętnikach księżnej Zdzisławowej Lubomirskiej wydaje się być konsekwencją nieskrywanej niechęci autorki do duchownego. Pośród różnorodnych wspomnień i informacji dotyczących księdza Chełmickiego jest owo przeświadczenie nie jedynym jednak nieprzychylnym mu komentarzem.

Antypatia Lubomirskiej stanowiła reakcję na działalność polityczną Chełmickiego – na tę jego aktywność, która w podstawowych założeniach była bli-

* Agata Skąła – dr hab., adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej UMCS w Lublinie.

¹ Zob. list Sienkiewicza do Mściława Godlewskiego z 4 III 1896 (H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 1, cz. 2, wstęp i biogramy J. Krzyżanowski, oprac. i przypisy M. Bokszczanin, Warszawa 1977, s. 238).

² *Pamiętnik Księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej: 1914–1918*, do druku przygotował J. Pajewski, oprac. A. Kosicka-Pajewska, Poznań 1997, s. 351 (zapis dziennikowy z 28 kwietnia 1916 roku).

ska pracom regenta Zdzisława Lubomirskiego, męża księżnej, jednak w jakimś stopniu kolidowała z jego zamysłami. Otóż prałat Zygmunt Chełmicki piastował urząd sekretarza generalnego Królewsko-Polskiego Gabinetu Cywilnego przy Radzie Regencyjnej, ustanowionej reskryptami niemieckich i austro-węgierskich władz we wrześniu 1917 roku³. Zadanie Rady polegało na organizowaniu władzy państwowej w Królestwie Polskim. Instytucja ta nie miała pełnego poparcia społeczeństwa polskiego. Jeszcze zanim Rada rozpoczęła funkcjonowanie, z drwiną traktowano już przyszłych regentów, nadając im pogardliwe przydomki: Łacina (arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski), Pierzyna (ziemianin Józef Ostrowski), Dziecina (ksiądz Zdzisław Lubomirski)⁴. Ksiądz Zygmunt Chełmicki, okazale i zdecydowanie prezentujący się wśród tego gremium, również nie cieszył się specjalną sympatią⁵. Po rocznej działalności Rada Regencyjna ogłosiła niepodległość Polski i rozwiązała się, przekazując 14 listopada 1918 roku całość władzy zwierzchniej Naczelnemu Wodzowi Wojsk Polskich Józefowi Piłsudskiemu.

Prałat Chełmicki przedstawiał się jako człowiek o silnej osobowości. Pełniąc funkcję sekretarza Rady Regencyjnej, faktycznie starał się jej przewodzić. Jego wpływom ulegali regenci Kakowski i Ostrowski. Ks. Chełmicki napisał⁶ *Oreądzie do Narodu*, które osobiście wygłosił podczas intronizacji Rady 27 X 1917 roku. Misję tę powierzono właśnie jemu, uchodził bowiem za genialnego mówcę. Zaangażowanie Chełmickiego w RR było sprawą na tyle poruszającą opinię publiczną, że już w pierwszym miesiącu jej działania przysposobiono mu nieoficjalnie miano „nadregenta”. W zachowanej ulotce natomiast (kolportowanej w Warszawie prawdopodobnie w 1918 roku) pt. *Pytania i odpowiedzi serafickie, czyli Rozmyślenia nad żywotem i czynami prałata Zygmunta Chełmickiego*, niechęć do sekretarza RR jest wyraźnie pokazana w fingowanym przesłuchaniu, ośmieszającym i krytykującym decyzje i postawę księdza⁷.

³ Rada Regencyjna sprawowała władzę w Królestwie Polskim od 27 X 1917 do 14 XI 1918.

⁴ Tamże, s. 531 (zapis z 23 IX 1917). Przydomki te są historyczne. Takie pogardliwe miano Bohdan Chmielnicki, przywódca Kozaków, nadał regimentarzom polskim dowodzącym w bitwie pod Piławcami we wrześniu 1648 roku. Mikołaja Ostroroga nazwał „Łaciną”, Aleksandra Koniecpolskiego – „Dzieciną”, a Dominika Zasławskiego – „Pierzyną”. Lekceważące przezwiska były wymierzone w osoby kompletnie pozbawione doświadczeń i talentów wojskowych. Rymowanek z imion dowódców przypomina Henryk Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem* (t. 2).

⁵ Protest wobec nominacji Chełmickiego na sekretarza RR widoczny jest w drukach ulotnych, np. w czterostronicowej broszurze pt. *Nie możemy milczeć!* z dn. 18 X 1917, wydanej w Warszawie nakładem 30 000 egz. (oryginał druku zlokalizowany jest w Bibliotece Śląskiej w Katowicach; dostępny na: www.sbc.org.pl; identyfikator zasobu: 88659).

⁶ Wspólnie z Ostrowskim.

⁷ Oto fragmenty tej broszury: – „Czy ksiądz Zygmunt Chełmicki ma coś wspólnego z pojęciem wieczności?” – „Bardzo wiele, gdyż jak wieczność jest nieobliczalny.” – „Czy ksiądz Z. Chełmicki zna się na mechanice?” – „W tej umiejętności jest biegły, gdyż przekręca mechanizm księdza Arcybiskupa i księcia Prezydenta.” – „Czy ksiądz Z. Chełmicki jest świętym?” – „Jeszcze nie, ale jest męczennikiem, gdyż męczy się, nie mogąc zostać biskupem.” – „Czy ksiądz Z. Cheł-

Księżna Lubomirska komentowała pozycję Chełmickiego w Radzie Regencyjnej z niezadowolaniem:

Niezmiernie jest niepopularny, a ja żałuję, że wybór padł na niego *car c'est un homme taré comme prêtre et dont l'intelligence tres réelle subit les atteintes de l'âge et incline aux déviations*.⁸

Z niechęcią opisywała jego wygląd: „Wyraz mięsistych warg i obwisłej dolnej części twarzy zdradzał materialny przesyt, niemiły u księdza”⁹. Udział w wyprawie do Berlina, u boku regentów, skwitowała dosadnie: „Znajduję, że ksiądz prałat Chełmicki zupełnie niepotrzebny w tym gronie”¹⁰. Nieukontentowana postawą prałata, księżna dawała wyraz swojej nieprzychylności, ujmując w końcu charakterystykę duchownego w zdawkowe: „mój nieprzyjaciel, ksiądz Chełmicki”¹¹.

W czasach gdy Maria Lubomirska robiła te zapiski, ks. Chełmicki nie był już człowiekiem w sile wieku, liczył sobie 66 lat. Bardziej jednak istotne jest to, że Lubomirska widziała w nim urzędnika nad wyraz aktywnego – i w kontekście politycznych posunięć kreśliła ten niechlubny portret.

Wizerunek księdza Zygmunta Chełmickiego okazuje się dużo bardziej skomplikowany niż wynikałoby to z tego wstępnego oglądu¹². Znamienne, że

micki może być zbawiony?” – „Może, ale nie nagle, gdyż Pan Bóg musi się zorientować w orientacjach księdza Z. Chełmickiego.” (oryg. w Bibliotece Śląskiej w Katowicach; dostępny na: www.sbc.org.pl; identyfikator zasobu: 89561).

⁸ „Gdyż to jest człowiek, niewolny od ułomności jako ksiądz, którego wybitną rzeczywiście inteligencję osłabia nieco wiek, powodując różne odchylenia” (*Pamiętnik Księżnej*, dz. cyt., s. 563).

⁹ Tamże, s. 571.

¹⁰ Tamże, s. 583.

¹¹ Tamże, s. 597.

¹² Warto m.in. wspomnieć, że w 1890 roku w Warszawie miało miejsce zdarzenie o kryminalnym charakterze, którego ofiarą był właśnie Zygmunt Chełmicki. Przyczynę do skandalu dała notatka prasowa zamieszczona 18 stycznia tegoż roku w „Kurierze Warszawskim”, zatytułowana *Zuchwała kradzież*. Z dziennikarską skrupulatnością autor kroniki miejskiej odnotował, że zamieszkały przy ul. Długiej 3 ks. Chełmicki został okradziony – a łup był nie lada jaki: „Nie ujęty dotychczas złodziej, dostawszy się do piwnicy, skradł 40 butelek nalewki, 40 butelek wina, 15 butelek miodu, beczułkę wódki starki, faskę masła i dwa garnki maku.” Informacja ta w istocie nie przestępcę piętnowała, ale poszkodowanego. Jak można się domyślać, zelektryzowała środowiska uprzedzone do instytucji kościelnych. W „Przeglądzie Tygodniowym” Wiślickiego zareagowano na nią komentarzem: „Nieświadomych winniśmy objaśnić, iż okradziony własnej dystylarni nie posiada, ale za to pisuje poważne artykuły w «Słowie» i dlatego [...] nad krzywdą kolegi po piórze literacką łezkę rozrzewnienia na tym miejscu wylewamy. Boże mój, do czego to już chciwość ludzka nie dochodzi! a bodaj ten zbrodniarz po śmierci w piekielnej smole po uszy się smażył!” (fragmenty tekstów prasowych opisujących to zdarzenie przytaczam za: K. B e y l i n, *Dni powszednie Warszawy w latach 1880–1900*, Warszawa 1967, s. 269–270). W „Prawdzie” Świętochowskiego ironia ustąpiła szyderstwu: „W zeszłym tygodniu niemiłosiernie skrzywdzone i zdradzone zostało świątobliwe ubóstwo. [...] Jak na kapłana umartwiającego się ślubami wstrzemięźliwości – to dosyć... Kiedy to my, materialści, dogadzający tylko «grzesznemu cielsku» dojdziemy do

zupełnie inaczej postrzegali Chełmickiego artyści, w których towarzystwie ów lubił przebywać i którzy nierzadko znajdowali w nim przyjaciela. Najbardziej „burzliwy” okres w życiu prałata to dwa ostatnie dziesięciolecia XIX wieku i pierwsze lata wieku XX. Stała obecność w środowiskach arystokracji, zarówno tej „z urodzenia”, jak i duchowej, niosła za sobą okoliczności, które nie zawsze składały się na zaszczytny dla księdza obraz. W wyniku ekstrawagancji, niekonwencjonalnych konceptów ludzi elit czy też ich różnorodnych decyzji nieliczących się z opinią społeczną, prałat Chełmicki znajdował się często w okolicznościach, które narażały go na kpiny. Sam jednak – oryginał – nie obawiał się ani złośliwości, ani sądów niewygodnych.

Karykaturalny obraz kapłaństwa prezentował w głośnym w Warszawie wydarzeniu z udziałem Heleny Górskiej, z domu Rosen, żony Władysława Górskiego, skrzypka-wirtuoza, muzyka popularnego w Anglii i Francji. Pani Górską, noszącą miano „pięknej Heleny”, podjęła w 1895 roku starania o unieważnienie własnego małżeństwa. Cel osiągnęła po kilku latach dzięki adwokatowi i, niewykluczone, właśnie przy pomocy ks. Chełmickiego¹³. Zygmunt Chełmicki doskonale znał kłopotliwą sytuację i przyszłe plany Górskiej. Bywał też w towarzystwie człowieka, w którym ta z wzajemnością się zakochała i którego zamierzała poślubić, wprzód jednak musiała unieważnić stojący na przeszkodzie związek. Decyzje osób zaangażowanych w ową historię były śmiałe, ale też rodzące śmieszność. Chełmicki niejako patronował zamysłom „pięknej Heleny”, zważywszy, że ją dozgonnym węzłem małżeńskim łączył w pierw z Władysławem Górskim, z którym współpracował w warszawskim „Słowie”¹⁴, a później ceremonialnie błogosławił związek jej z Ignacym Paderewskim¹⁵.

takiej piwnicy!” (tamże). Tylko Bolesław Prus stanął wówczas w obronie okradzionego, tłumacząc w jednym z felietonów, że alkohole nie były własnością księdza, ale że dał mu je na przechowanie „twórca nalewek i miodów, który sądził, że księżego ani woda nie zabierze, ani ogień nie wypali, ani złodziej nie ukradnie”. Prus nie miał oporów, by strofować „występnych” – producenta – i atakujących Chełmickiego dziennikarzy: „Omylił się w swych kacerskich hipotezach, jak i wy, przyjaciele, w swej bezwyznaniowej radości.” Zarówno głosy antyklerykałów, jak też ocena Marii Lubomirskiej, która miała osobiste powody do niechęci do prałata, kierowały uwagę na nadużycia w sferze obyczajowej, piętnowały nieskromny, czy wręcz nieprzyzwoity styl życia księdza.

¹³ Uwzględniono wówczas dwie przyczyny unieważnienia związku: brak zgody ojca na małżeństwo (Helena Rosen była niepełnoletnia) oraz ślub w parafii, do której nie należał żaden z małżonków (zob. S. Koper, *Życie prywatne elit Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2009, s. 188–189).

¹⁴ W „Słowie” Górski prowadził dział recenzji muzycznych.

¹⁵ Helena Górską poznała Paderewskiego prawdopodobnie we własnym domu w Paryżu: przy ulicy Boissière Górcy urządzali u siebie wieczorne „piątki” muzyczne, na których koncertowali wybitni polscy i francuscy artyści. Zob. H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 1, cz. 2, s. 68. Wiosną 1891 roku w drodze do Brazylii ks. Chełmicki kilka dni pozostawał w Paryżu, gdzie Wielkanoc spędzał w domu Górskich i tam słuchał koncertu Paderewskiego (zob. Z. Chełmicki, *W Brazylii. Notatki z podróży*, t. 1, Warszawa 1892, s. 30).

Komentatorzy¹⁶ tych faktów są zgodni w ocenie: ta głośna sprawa dostarczyła niemało zabawy w Warszawie¹⁷. Z Paderewskim zbliżyły później Chełmickiego różne akcje filantropijne. Koncertując w Stanach, Ignacy Paderewski wspierał działalność charytatywną księdza, prowadzoną w Warszawie: zbierał datki dla biednych dzieci, ofiar I wojny światowej¹⁸.

Dużo większa zażyłość niż z Paderewskim łączyła Chełmickiego z Sienkiewiczem. Spotykali się w siedzibie warszawskiego „Słowa”, którego redakcję powierzono autorowi *Krzyżaków*¹⁹. Warto jednak mieć na uwadze, że prowadzenie pisma stanowiło dla Sienkiewicza uciążliwy problem, także natury moralnej. Najwyraźniej pokazują to listy do Stanisława Witkiewicza, któremu pisarz skarżył się od samego początku kierowania gazetą. Już w styczniu rozżalony opisywał przyjacielowi swoją dwuznaczną sytuację redaktorską, żenującą dla niego:

Ja siedzę po uszy w „Słowie”. Robię rewizje, korekty, numeracje, słowem, spełniam wszystko, co w stosunku do życia w lasach jest ostateczną podłością. Godność moja już mnie rozdęła. Napęczniałem. Na Zaleskiego i Brezę wołam ze swojego pokoju: Panie ten! jak się tam nazywasz? proszę iść na dół etc. Do Lubowskiego mówię: mój Lubowski, niech Lubowski etc. Wkrótce stanę się płytkim blagierem i będę z żydowską arogancją odcinał kupony od mojej dawnej sławy literackiej. [...] Po pierwszym artykule wstępnym czułem się jakby spoliczkowany i przez cały dzień wstydzi-

¹⁶ Zob. np. A. Grzymała-Siedlecki, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1962, s. 316.

¹⁷ Była to też o tyle sensacyjna historia, że zostawszy panią Paderewską, Helena Górską nie przestała troszczyć się o swojego pierwszego męża. Czyniła wiele starań, aby ten nie zaniedbał się, uchodził bowiem za niezaradnego i lekkomyślnego artystę.

¹⁸ Interesującą charakterystykę Ignacego Paderewskiego i Heleny Rosen, jego żony, przekazał Jan Gawroński, dyplomata II Rzeczypospolitej, częsty gość w wiejskiej rezydencji Paderewskich w Morges pod Lozanną: „Wyniesieni na świecznik polityki nie tylko polskiej, ale i światowej, znaleźli się oboje w roli, do której nie byli przygotowani. On spełniał ją z największą prostotą – zdawał się nie przywiązywać wagi do żadnych pozorów, myśląc tylko o tym, jak najlepiej odczytnie służyć. O sobie z pewnością nie myślał ani się zastanawiał, jak może w piastowanej roli wyglądać, spełniając ją z pobożnym przejęciem i z głębokim wzruszeniem. Jej brakło tej prostoty; ciągle się czuła w obowiązku sztukować niedociągnięcia swego przygotowania do roli, która jej przypadła. W zakresie, który jest zwykle udziałem kobiet, i ona – wzorując się na mężu – starała się Polsce służyć na każdy dostępny jej sposób, ale z pewnością nie zapomniała o sobie – świadomie odgrywając rolę polskiej *first lady*. Na temat jej pontyfikowania krążyły po kraju niezliczone anegdotki – na przykład, że w Częstochowie złożyła wieniec z napisem: „Helena Marii”. Oddawało to atmosferę, która się wkoło niej wytworzyła, ale w gruncie rzeczy – pomijawszy drobne śmieszności – musiała to być osoba dobra; świadczy o tym jej szeroka działalność społeczna i filantropijna.” (J. Gawroński, *Wzdłuż mojej drogi. Sylwetki i wspomnienia*, Warszawa 1968, s. 17–18).

¹⁹ Dziennik „Słowo” wychodził od 2 I 1882 roku. Redakcja mieściła się w Warszawie przy ul. Niecałej 1. Gazetę współtworzyli: Antoni Wrotnowski, Antoni Zaleski, Mściśław Godlewski, Henryk Sienkiewicz, ks. Zygmunt Chełmicki, Edward Lubowski i in. Sienkiewicz zaprosił do współpracy Józefa Ignacego Kraszewskiego. Dzięki Litwosowi, który w „Słowie” drukował *Trylogię*, dziennik zyskał niezwykle powodzenie.

łem się wyjść z domu. Ale powoli tracę ambicję.[...] Słowem, jestem najwstrętniejszą, owrzodzoną i zaropiałą małpą, tym ohydniejszą, że siedzę na fotelu.²⁰

W liście z 12 III 1882 rozgoryczenie Sienkiewicza przybrało ton sceptyczno-sarkastyczny:

Co za pies ze mnie, że tak muszę harować, i to w rzeczach, których nie cierpię. – Prócz tego chodzi za mną tuman konkurencji, niechęci, złości, nienawiści – plotek, intryg, polemik – i sama obecność tego czegoś przy mnie, który jestem sobie z Kanionu – drażni mnie i ciąży mi. Żeby oni wiedzieli, ci, z którymi się kłócę o „Słowo”, jak ja głęboko mam w dupie te wszystkie rzeczy, które oni za wielkie uważają, którymi się zajmują, którymi zapewniają życie, a z nimi jak głęboko mam w dupie i „Słowo”, i „Wiek”, i „Niwę”, i całą tę prasę, która się kręci koło jednego nic. – A choćby miała znaczenie, choćby była ważna, choćby musiała dotyczyć kwestii życiowych, to Bóg widzi, że ja nie jestem od prasy. Mnie co innego zajmuje.²¹

Rzecz jasna, mając wzgląd na ten ambiwalentny stosunek Sienkiewicza do kierowania gazetą, wolno przypuszczać, że nie redakcja „Słowa” zbliżała Chełmickiego do twórcy *Trylogii*. Z pewnością znacznie mocniej integrowały ich sprawy prywatne²² oraz towarzyskie spotkania salonowe i myśliwskie. Obaj często gościli np. u Mysyrowiczów w Łosiu²³, gdzie m.in. wspólnie polowali²⁴. W książce Małgorzaty Niezabitowskiej pt. *Składana wanna* znajduje się zdjęcie z 1903 roku dokumentujące jedną z takich imprez: w gronie jedenastu gentlemanów, w centralnej części fotografii, nad ustrzelonym dzikiem, stoją ze strzelbami, zwróceniem lekko do siebie, Chełmicki i Sienkiewicz, prawdopodobnie główni bohaterowie tego polowania. Ks. Chełmicki uchodził za dobrego strzelca, o czym Sienkiewicz niejednokrotnie żartobliwie wspominał w listach do Mściśława Godlewskiego. Będąc w podróży (po Hiszpanii, Afryce) Sienkiewicz

²⁰ H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 5, cz. 2, oprac., wstęp i przypisy M. Bokszczanin, Warszawa 2009, s. 309 (list nr 31, do S. Witkiewicza, ze stycznia 1882).

²¹ Tamże, s. 318.

²² Sienkiewicz korzystał z pomocy ks. Chełmickiego przy załatwianiu osobistych spraw urzędowych. Gdy podczas pobytu w Hiszpanii w październiku 1888 roku skradziono mu paszport, pisał do Mściśława Godlewskiego, żeby w jego imieniu prosił prałata, by ten udał się do oberpolicmajstra w Warszawie po nowy dokument dla niego. Pułkownik Mikołaj Kleigels, sprawujący wówczas obowiązki urzędnika carskiego, był jednocześnie prezesem Warszawskiego Towarzystwa Przeciwwębraczego, gdzie wiceprezesurę piastował Chełmicki. Prałatowi z pewnością bez trudu przyszło sprawę paszportu przyjaciela pomyślnie załatwić z tego także m.in. względu, że jako członek stronnictwa realistów opowiadał się za lojalnością wobec rządu rosyjskiego. Zob. H. Sienkiewicz, *Listy do Mściśława Godlewskiego (1878–1904)*, oprac., wstępem i komentarzem opatrzył E. Kiernicki, Wrocław 1956, s. 85–86.

²³ Majątek Mysyrowiczów na Mazowszu.

²⁴ Nie tylko w Łosiu oddawali się pasji myśliwskiej. W liście do Godlewskiego Sienkiewicz wspomina też inne miejsce, w którym razem z Chełmickim przebywał: „Byłem we Frainie u Krasieńskich, polowałem, nie strzelałem. Taki duchowny [Chełmicki – przyp. A. S.] to zabił zaraz dwie sztuki. Fuszerzy mają szczęście – znana rzecz.” (Sienkiewicz, *Listy*, t. 1, cz. 2, s. 89).

projektował polowania, których trofeami zamierzał zaskakiwać Rektora – jak Chełmickiego nazywał²⁵.

W oparciu o rodzinne dokumenty i przekazy ustne Niezabitowska kreśli obraz ks. Chełmickiego jako człowieka o wyjątkowej aparycji – w domu jej pradziadka, w Łosiu, niezwykle popularnego i lubianego:

Starsi zasiadali prawie co wieczór do zielonego stolika, skąd dobiegały odgłosy poważnych dyskusji albo salwy śmiechu, gwarantowane, gdy wśród grających w wista znajdował się najbliższy bodaj przyjaciel gospodarza, Zygmunt Chełmicki. Ksiądz, krasomówca, literat, społecznik, kimże on nie był, postać barwna, wszechstronna, kierownik, mówiono, duchowy warszawskiej bohemy, człowiek umysłu lotnego, który każdą kwestię potrafił błyskotliwie zanalizować, dowcipnie spointować, prawdziwy, mimo że w sutannie, lew salonowy, dla salonu, a w łoskim bywał często, nabytek bezcenny.²⁶

W różnych relacjach dotyczących przełomu wieków XIX i XX, w których występuje postać Chełmickiego, podkreślane są zwłaszcza te swoiste cechy charakteru księdza, które zjednywały mu sympatię ludzi inteligentnych: zdumiewająca towarzyskość, wesołe usposobienie i elokwencja. Umiejętność pozyskiwania sobie ludzi, jaką posiadał prałat, była tym bardziej znacząca, że potrafił on wykorzystywać swoje atuty także dla celów nieosobistych. Ks. Chełmicki przejawiał wybitne inklinacje społecznikowskie. Urzeczywistnił wiele wartościowych pomysłów.

W 1880 roku założył w Warszawie schronisko dla emerytowanych, nieposiadających domu nauczycielek²⁷. Będąc dyrektorem tej instytucji, przez kilka dziesięcioleci Chełmicki zajmował się trudnymi sprawami finansowymi stowarzyszenia. O tym, że sytuacja materialna schroniska była kłopotliwa, świadczy taka oto scenka z pokojów redakcji „Słowa”, gdzie redaktora ks. Chełmickiego odwiedził radca Mikołaj Glinka, częsty i szanowany tam gość. Prałat wizytę tę zrelacjonował w tonie żartobliwym:

²⁵ Chełmicki sprawował funkcję rektora kościoła św. Ducha w Warszawie (od 1877 roku). Przyjaciele, Sienkiewicz i Godlewski, nazywali go pobaźliwie i z sympatią Rektorem albo Rektorkiem. Sienkiewicz miał dla prałata zarezerwowane też inne miana, np. Popeusz albo Popeliosz (imiona urobione od słowa „pop”).

²⁶ M. Niezabitowska, *Składana wanna*, Kraków 2010, s. 316.

²⁷ Schronienie dla Nauczycielek miało faktycznie dwoje założycieli. Było wspólnym pomysłem ks. Z. Chełmickiego i emerytowanej nauczycielki Agnieszki Helwich. Podstawę finansową stanowił fundusz A. Helwich i Tekli Rapackiej. Początkowo schronisko działało w Warszawie przy ul. Żurawiej w pięciopokojowym mieszkaniu. Chełmicki pełnił funkcję dyrektora zakładu, Agnieszka Helwich została pierwszą przełożoną. Kiedy lokal przy Żurawiej okazał się za mały, schronienie przeniesiono na Kruczą 8. Część pensjonariuszek mieszkała także przy Długiej 9 i w Królikarni. W końcu, po dwudziestoletnim okresie działalności, schronisko doczekało się przyzwoitej siedziby. Ksiądz Zygmunt Chełmicki zakupił w 1901 park z lasem w Zielonce, na wzniesieniu zw. Szwayna Góra. W tym samym roku warszawski architekt Stefan Szyller wykonał nieodpłatnie projekt. W 1902 olbrzymią neogotycką budowlę oddano do użytku. Zob. G. P. Dudzik, *Dzieje idei Agnieszki Helwich*, Marki 2002.

Dreszcz przeszedł po mojej skórze. Jak piorun uderzyła mnie myśl: oto z poręki p. Mikołaja przybywa mi dziewięćdziesiąta siódma osiemdziesięcioletnia kandydatka do Schronienia nauczycielek, a tu ani kawałka wolnego miejsca nie ma. Powoli tedy układałem sobie w głowie cały szereg argumentów, aby przekonać o niemożności spełnienia jego żądań.²⁸

Odwiedziny miały dużo poważniejszy finał: ksiądz dostał zaproszenie na niebezpieczną wyprawę do Brazylii w celu zbadania sytuacji emigrantów, którzy, łudzeni zyskiem, stawali się ofiarami niewolniczej pracy. Chełmicki podjął się zadania natychmiast, jakkolwiek domyślał się, mając w pamięci brazylijskie relacje Dygasińskiego, niemałych trudów w podróży i przykrych wydarzeń. Organizując wyjazd do Brazylii, Chełmicki i Glinka spotykali się często z Adolffem Dygasińskim. Córka Dygasińskiego wspomina:

W Warszawie tymczasem przygotowuje się nowa ekspedycja do Brazylii z panem Mikołajem Glinką i księdzem Chełmickim, którzy otrzymawszy znaczną na to sumę oraz różne plenipotencje, opracowują plan dalszego działania w celu ulżenia naszym chłopom. Toteż kiedy ojciec mój w parę tygodni później przyjeżdża do nas, panowie ci ciągle przychodzą to obaj, to w pojedynkę: naradzają się, informują, długie nieraz godziny spędzając z ojcem na rozmowach.²⁹

Rezultat ekspedycji Chełmickiego oprócz pragmatycznego (zniechęcanie chłopów do pozostawania w Ameryce – w niegodziwych, niewolniczych warunkach; pomoc materialna emigrantom) osiągnął rozmiar dwutomowego dzieła pt. *W Brazylii. Notatki z podróży* (1892)³⁰. Z inspiracji brazylijskimi realiami powstały też dwa opowiadania: *Ben ti vi*³¹ oraz *Kara św. Beneditta*³².

W 1882 roku ks. Chełmicki został współtwórcą Kas Rzemieślniczych. W roku 1884 zawiązywał, wraz z gronem pisarzy i malarzy, Komitet Pomocy

²⁸ Ks. Z. Chełmicki, *W Brazylii. Notatki z podróży*, s. 4. „Dziewięćdziesiąta siódma osiemdziesięcioletnia kandydatka” – to liczba mocno przesadzona. Faktycznie schronisko dla nauczycielek nie miało nigdy tak dużej grupy pensjonariuszek. W 1902 do nowej siedziby w Zielonce wprowadziło się ok. 40 nauczycielek, w wieku od 62 do 92 lat. Wg innych danych w tym czasie miejsce to zasiedlało 60 kobiet. Schronienie dla Nauczycielek zlikwidowano w 1950 roku, w 1952 w budynku zielonkowskim ulokowano Państwowy Dom Rencistów, od 1994 roku schronisko pełni funkcję Domu Pomocy Społecznej.

²⁹ Z. Dygasińska-Wolertowa, *Ze wspomnień o ojcu* [w:] A. Dygasiński, *Listy*, wstęp J. Z. Jakubowski, komentarze biograficzne A. Górski, przygotowanie tekstów i redakcja T. Nuckowski, Wrocław 1972, s. 858.

³⁰ Trzeba tu wyraźnie zaznaczyć, że reportaż Chełmickiego *W Brazylii* jest mało oryginalny, jeśli porównać go z dziełem Dygasińskiego *Listy z Brazylii*, wydanym wcześniej. Relacja z podróży Chełmickiego nie odznacza się też szczególną atrakcyjnością pod względem walorów literackich.

³¹ Pierwodruk: „Kurier Warszawski” 1891 (numer grudniowy), przedruk [w:] *W Brazylii*, dz. cyt., t. 2. W listach do M. Godlewskiego (H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 1, cz. 2, dz. cyt., s. 168–169) autor *Potopu* przyznaje, że utwór Chełmickiego jest dobry: „Czytam w „Kurierze” *Ben ti vi* i podoba mi się. Czekam tylko na romans i boję się, że nie będzie kobiety, bo wiadomo, że »z księdza/ nigdy nie może być Makbeta jędz!...«”.

³² Druk: „Tygodnik Ilustrowany” 1891 (listopad).

dla Powodzian³³. W roku 1895 objął zarząd założonego przez siebie Towarzystwa Przytułków Noclegowych. W tym samym roku rozpoczęło działalność Towarzystwo Przeciwzembracze – Zygmunt Chełmicki został jego wiceprezesa³⁴. Był ponadto prałat Chełmicki organizatorem kursów społecznych dla duchowieństwa oraz założycielem Towarzystwa Pomocy i Oszczędności dla Duchowieństwa archidiecezji warszawskiej. Dla głodującej ludności Warszawy zorganizował ruchome kuchnie polowe, tzw. „trąbizupki”. W 1905 współtworzył Komitet Składek dla Ofiar Wojny Japońskiej. Czynn timer udział w inicjatywach kulturalnych i naukowych. Redagował *Podręczną Encyklopedię Kościelną*³⁵. Współorganizował wystawę retrospektywną malarzy polskich (1898). Należał do aranzatorów obchodów jubileuszu Sienkiewicza (na 25-lecie pracy pisarskiej), stojąc na czele komitetu kierującego fundacją, która zbierała datki na zakup Oblęgorka. Zygmunt Chełmicki podpisywał³⁶ w dniu 18 VII 1900 roku w Kielcach akt notarialny o nabyciu Oblęgorka od reagenta Mieczysława Halika na kwotę 51 249 rubli 59 kopiejek. U boku Sienkiewicza Chełmicki angażował się w tworzenie kasy literackiej; jako Kasę Przeworności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy ustanowiono tę instytucję w 1899 roku. Pierwszym prezesem został Henryk Sienkiewicz, rok później funkcję tę objął Julian Ochorowicz.

Obok tych doniosłych inicjatyw społecznych nie mniej zauważalnie przedstawiała się nieformalna działalność księdza Chełmickiego. Jakkolwiek nie była odpowiedzią na pilne potrzeby obywatelskie, z całą pewnością zasłużyła sobie na miano cennej. To niewątpliwe, że stanowiła przeciwwagę dla aktywności poważnej i czcigodnej, nie niosąc wymiernych rezultatów. W zakresie kultury, konkretnie – kultury literackiej, działania prałata Chełmickiego ważyły jednak, można się domyślać, na różnorodnych pomysłach twórców tamtej epoki. Dla zaprzyjaźnionych artystów i przedstawicieli inteligencji ks. Chełmicki urządził w Warszawie agapy duchowe. Wspominał o nich zdawkowo Sienkiewicz, uczestnik spotkań. Ile konceptów artystowskich zrodziły te imprezy – nie da się ustalić. Zaangażowanie Chełmickiego w kameralne projekty związane z życiem

³³ 21 czerwca 1884 roku wylała Wisła. Powódź zniszczyła najbardziej Powiśle i Saską Kępe. Pod wodą znalazły się wszystkie wioski między Warszawą a Wilanowem. Wielka woda zburzyła m.in. nowo budowany żelazny most Kolei Dąbrowskiej. Straty materialne były niewyobrażalnie duże. Pisarze i malarze zawiązali Komitet Pomocy dla Powodzian i stworzyli specjalne ilustrowane wydawnictwo z dochodem na ten cel, zatytułowane *Na pomoc!* Skład wydawnictwa zasilili: ks. Zygmunt Chełmicki, red. Tadeusz Czapełski, Marian Gawalewicz, Władysław Olendzki, Antoni Sygietyński, Stanisław Szczutowski, Stanisław Witkiewicz (podaje za: K. Beylin, dz. cyt., s. 134).

³⁴ Struktura urzędnicza tego towarzystwa została opisana w „Gazecie Rzemieślniczej” 1895, nr 17, s. 140. Jako współzałożyciel i członek Towarzystwa Przeciwzembraczego Chełmicki działał w komisji do spraw tanich kuchni i herbaciarni.

³⁵ Za prace wydawnicze w roku 1909 uzyskał stopień doktora teologii, przyznany mu przez Akademię Duchowną w Petersburgu.

³⁶ Razem z Tadeuszem Kowalskim, b. profesorem agronomii w Puławach, radcą Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie.

artystycznym Warszawy było z pewnością niezwykle, widziano w nim bowiem przywódcę bohemy warszawskiej³⁷.

Z niektórymi twórcami łączyły Chełmickiego nie tylko towarzyskie więzi, lecz także prace literackie. Chełmicki pośredniczył w umowie między Sienkiewiczem a ks. Kanteckim, redaktorem naczelnym „Kuriera Poznańskiego”, na druk *Potopu* w poznańskim dzienniku³⁸. Występował także w roli krytyka literackiego, prezentując w „Słowie” dzieła Sienkiewicza, m.in. *Rodzinę Połanieckich*. O tej współczesnej powieści napisał pełną entuzjazmu pochwałę, zachęcając czytelników dziennika do lektury:

[...] kto pragnie upoić się melodią przepięknego języka, a jednocześnie odczuć drgania najtkliwszych fibr serca ludzkiego, kto chce nakarmić swój umysł głęboką psychologią opartą na przenikliwej obserwacji i zdumiewającym znawstwie natury ludzkiej, a zarazem oglądać najwspanialsze obrazy i porywające sceny, jakby żywcem z życia wykrojone, temu radzimy przeczytać *Rodzinę Połanieckich*. Na 53-ch stronicach, jakie czytelnikom daje w czerwcowym zeszytcie „Biblioteka Warszawska”, Henryk Sienkiewicz hojną ręką rozsypywał brylanty i perły swego wielkiego talentu.³⁹

Sprzyjał też Chełmicki zawsze działaniom pisarskim Dygasińskiego. Autor *Godów życia* drukował w „Słowie” kilka utworów, m.in. *Zeusa i Eugienesa* (1894) oraz *Muchy* (1895), a ks. Chełmicki pisał komentarz do opowiadań pisarza zebranych w tomie pt. *Krańcowy* (recenzja ukazała się w 1894 roku, w 87 numerze „Słowa”). Z redakcją gazety, reprezentowaną przez prałata, autor *Beldonka* zawierał umowę o druk *Mysikrólika*, choć ostatecznie powieść skierował do „Kuriera Warszawskiego”. Swoją wierność w przyjaźni dla „materialisty znad Nidy” prałat przypieczętował uczestnictwem w ostatniej posłudze oddanej pisarzowi. Rektor Chełmicki prowadził kondukt żałobny na pogrzebie Adolfa Dygasińskiego (orszak szedł od kościoła św. Aleksandra do cmentarza Powązkowskiego)⁴⁰.

Wolno przypuszczać, że niektórym oznaka związków ks. Chełmickiego z pozytywistycznymi pisarzami piętnowanymi za bezwyznaniowość wyda się świadectwem jego wątpliwej postawy religijnej. Błędem byłoby jednak przyj-

³⁷ Zob. M. Niezabitowska, dz. cyt. oraz W. Wolert, *Igraszki literackie Dygasińskiego*, „Myśl Narodowa” 1932, nr 25.

³⁸ O tej historii pisał autor *Trylogii* z rozżaleniem (ale nie wobec prałata) do jednego z przyjaciół: „Wiesz, że układy o *Potop* prowadził ks. Chełmicki i że mi się potem nie wypłacono nie tylko według normy, o jaką się umówił ks. Chełmicki, ale nawet nie odesłano mi tego, co obiecano.” (H. Sienkiewicz, *Listy do Mściława Godlewskiego*, s. 153 – list z 19 XII 1890, nadany w Rzymie).

³⁹ Z. Chełmicki, „Słowo” 1894, nr 151.

⁴⁰ Zob. „Gazeta Polska” 1902, nr 150, 151, 152. Zygmunt Chełmicki, doskonały orator, wielokrotnie brał udział w uroczystościach pogrzebowych ludzi ze świata kultury. Np. 21 I 1885 w kościele św. Krzyża wygłaszał mowę pogrzebową upamiętniającą Antoniego Edwarda Odyńca (pierwodruk mowy zamieszczony w dzienniku „Słowo” 1885, nr 17).

mować takie rozpoznanie za poprawne, nie zbadawszy wprawdzie charakteru owej rzeczonyj niewiary pozytywistów. Przypadek Dygasińskiego wydaje się tu najbardziej reprezentatywny. Nieustannie krytykowany za antyreligijne fascynacje (promocja nauki Darwina) i stale pozostający w opozycji do kastowych pism katolickich, m.in. wobec redakcji „Przeglądu Katolickiego”, posądzany o to, że swoimi utworami negował zasady chrześcijańskie⁴¹, był w istocie Dygasiński nie tylko praktykującym katolikiem (potwierdza to prywatna korespondencja pisarza), ale też publicystą, który otwarcie bronił czystości religii i uczciwości w zachowaniach społecznych, pouczając:

Religia stała się szczególną tarczą, w którą z jednej strony dość chętnie strzela postęp, a z drugiej strony zasłaniają się nią faryzeusze i cała gromada literackich wyrobników. Nawet w najlepszych czasach widowisko tego rodzaju nie jest pożądane a cóż dopiero w czasach dzisiejszych! [...] Dzisiejszy krajowy postęp, jeśli swojskim pozostać pragnie, ma obowiązek – moim zdaniem – nie tylko najzupełniej uwzględnić, ale i popierać religijne interesa katolicyzmu, jako ważnej narodowej cechy”.⁴²

Dygasiński wyrażał przekonanie, że każdy człowiek posiada w sobie elementy wiary, ponieważ wiara jest „koniecznością w psychicznej ludzkiej organizacji”. Nauka natomiast nie tylko wierze nie przeczy, lecz wręcz służy jej bytowi:

[...] wiemy, iż zawsze nauka objaśnia pewien fakt w sposób naturalny i przez to usuwa interwencję sił nadnaturalnych. Żywił więc religijny wcale na tym nie traci, ale przeciwnie, zyskuje dużo. Pojęcie bowiem bóstwa odniesione zostaje do tych przyczyn, których umysł ludzki zbadać nie jest w stanie, przez co religia staje się mniej materialną, a zostaje uduchowioną w stopniu wyższym.⁴³

Zdaniem Dygasińskiego, nauka wpływa na zmniejszenie przesądów, czego konsekwencją jest właśnie uszlachetnienie religii. Biorąc pod uwagę czystość intencji Dygasińskiego, jak też to, że był on człowiekiem towarzyskim i dowcipnym, nie dziwi fakt, że w otoczeniu jego i ludzi mu podobnych – o silnych osobowościach – książd Chełmicki czuł się doskonale.

Z pewnością dobre towarzystwo, mające ulokowanie w wesołych zabawach i okolicznościowych ceremoniach kompanijnych, gwarantowała Chełmickiemu obecność w gronie warszawskich pisarzy i ekscentryków. Na szczególną uwagę zasługuje ten rodzaj aktywności prałata, który koncentrował się wokół nieformalnego stowarzyszenia noszącego miano Kolegium Księcia Walii. Był to klub koleżeński założony przez Karola Lilpopa. Jego skład zasilali wybitne osobowości, rekrutujące się z różnych grup zawodowych. Oprócz Lilpopa i ks. Chełmickiego do kolegium należeli m.in.: Adolf Dygasiński, Napoleon Milicer,

⁴¹ W atakach na Dygasińskiego celował Jan Jeleński, redaktor „Roli”.

⁴² A. Dygasiński, *Religia krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1886, nr 44, s. 481–482.

⁴³ Tenże, *Śmieszność w sprawie poważnej*, „Przegląd Tygodniowy” 1882, nr 39.

Bolesław Prus, Antoni Sygietyński, Józef Peszke, Karol Benni. Oni tworzyli pozytywistyczną cyganerię warszawską⁴⁴.

W środowisku Kolegium Księcia Walii zrodziło się dzieło, którego w kontekście biografii Chełmickiego nie można pominąć – powieść Adolfa Dygasińskiego pt. *Opis imprezy wojennej imć pana Alberta Milicerego, konsula, alias burmistrza biskupiego miasta Bodzantyna, contra insolentiam tyraniej króla szwedzkiego, Karła Gostausa*. To utwór wzorowany na staropolskich albertusach – gatunku, którego wzorzec ustaliły takie teksty, jak *Wyprawa plebańska Albertusa na wojnę* (1590) czy *Albertus z wojny* (1596). Przygotowując tę powieść do lektury⁴⁵, Dygasiński dokonał efektownej mistyfikacji. Na stronie tytułowej sugerował, że jego rola w wydaniu tekstu ograniczyła się wyłącznie do pracy edytorskiej: „wydał podług starych papierów A. Dygas.” Ponieważ książka była mało znana w środowisku literackim i wydawniczym (wyszła zaledwie w 25 numerowanych egzemplarzach, z przeznaczeniem do czytania w niewielkim gronie przyjaciół), a napisana przykładną siedemnastowieczną polszczyzną, zmyślenie okazało się na tyle wiarygodną sugestią, że egzemplarz tej powieści znajdujący się w Bibliotece UJ został przez doświadczonego bibliotekarza zakwalifikowany do księgozbioru dzieł dawnych⁴⁶.

Powstanie *Opisu imprezy wojennej* było wyjątkowo ważnym wydarzeniem w działalności Kolegium Księcia Walii. Powieść wydana, jak informuje stopka drukarska, „nakładem współpijaków”⁴⁷ w istocie odmalowywała w krzywym zwierciadle faktycznych członków kolegium oraz osoby z nimi zaprzyjaźnione. Utwór był nieobojętny również dla ks. Zygmunta Chełmickiego. Powieściowy bohater – ksiądz Górski – jest groteskowym konterfektem prałata⁴⁸. W siedemnastowieczne kostiumy Dygasiński „przebrał” najbliższych swoich kompanów. Również samo stowarzyszenie – Kolegium Księcia Walii – zostało w powieści przywoicie obdarzone honorami – jako związek o randze politycznej, zrodzony w patriotycznym uniesieniu podczas uczty (solidnie zaopatrzonej w trunki) urzędowo organizowanej w miejskim ratuszu.

Na tytułowego bohatera *Imprezy wojennej* Dygasiński powołał Napoleona Milicera, chemika i nauczyciela. Obok tego wykorzystał wizerunki: Antoniego

⁴⁴ Dokumentacja dotycząca grupy „kolegiatów” znajduje się w dziale rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, w teczce *Papiery Józefa Peszkego* (rkps 12547 III).

⁴⁵ Ale nie do druku, ponieważ publikacją zajęli się przyjaciele; w wydanie tekstu najbardziej zaangażowali się Sygietyński (robił korektę), Chmielowski (szczytywał poprawki Sygietyńskiego) i Wolff (podjął się dostarczyć dzieło do krakowskiego wydawnictwa).

⁴⁶ Wspomina o tym F. Bielak w tekście pt. *Ostatnia wyprawa Albertusa. Nieznany utwór Adolfa Dygasińskiego*, Kraków 1925.

⁴⁷ Miało to sugerować domniemaną przynależność autora do cechu frantowskiego, z jakiego wywodzili się pisarze sowizdrzalscy.

⁴⁸ Wyboru nazwiska dla tej literackiej osoby raczej nie należy łączyć ze sprawą Heleny Górskiej, ponieważ powieść ukończył Dygasiński w 1893 roku, a więc wcześniej niż rozpoczęła się sławetna sprawa rozwodowa.

Sygietyńskiego (w „albertusie” to Gedko Przekora, przezywany Gedko de Szegedyn), Stanisława Mieczyskiego (Harnaś z Sochaczewa), Piotra Chmielowskiego (Piotr eremita), architekta Zygmunta Twarowskiego (rajca Twarożek), Węglińskiego (Węgliński zw. Niedźwiedziem), Bennicha Hermana (Benko z Tomaszowa) i Karola (Czardaś – niby-lekarz z Pińczowa), Czesława Jankowskiego (Bładuch), facecjonisty Władysława Olendzkiego (Jachym ze Szmerku Kolendzki), lekarza Józefa Peszkego (doktor Smołka zw. Pech), Adama Brezy (Adaś Brzozowski), Edwarda Lubowskiego (Edward Lubski), Karola Lilpopa (Honory Pompil, zw. Litkup), Edwarda Poznańskiego (Eduardus Posnanensis), Maksymiliana Białowiejskiego (Maximilianus Albavillanus), Bronisława Chlebowskiego, Władysława Kwietniewskiego (astrolog Władysław), Gustawa Gebethnera (Paciorek) i Roberta Wolffa (Wilczek), Józefa Włoskiewicza (Włosik) i oczywiście Zygmunta Chełmickiego (ksiądz Górski). Pośród tego zacnego grona przyjaciół i bliskich znalazł Dygasiński także stosowne miejsce dla własnej osoby. Swój paradoksalny autoportret przedstawił w kreacji Dryganta⁴⁹.

Akcja powieści rozgrywa się w czasach panowania Jana Kazimierza, podczas szwedzkiego potopu. Obywatele bodzantyńscy (nie: bodzentyńscy), zebrani wokół burmistrza Alberta Milicerego, postanawiają zmierzyć się z wrogiem i próbują zorganizować wyprawę przeciwko wojskom Karola Gustawa. Faktycznie dochodzi do jednego sporadycznego starcia ze szwedzkimi rajtarami, ale jest ono tak niefortunnie poprowadzone, że bodzantyńczycy muszą co rychlej wracać do miasta, by ratować dobytek przed grabieżą przeciwników i uniknąć zupełnego ośmieszenia się na polu walki. Trwają przygotowania do kolejnej wyprawy wojennej. Nie dojdzie ona do skutku, ponieważ imperator Milicery na kilka godzin przed ekspedycją zostanie pożarty przez wilki. Właściwą fabułę powieści tworzą opisy nie działań wojennych, lecz biesiad urządzanych przy różnych sposobnościach: w gospodzie „Pod Kogutkiem”, poza miastem – w trakcie „wojennej imprezy”, w bodzantyńskim ratuszu.

Niebanalną (choć drugoplanową) rolę w historii bodzantyńskiego „bohaterstwa” odgrywa książd Górski, mianowany przywódcą duchowym rycerzy powołanych przez burmistrza miasta do przeprowadzenia patriotycznego zrywu niepodległościowego:

Na kapelana przybrali sobie księdza Górskiego, jezuitę, Wielkopolaczka, który przed Gostausem spod Torunia zucił i aż w Bodzantynie się oparł jest. Przydatny był, żeby to wojsko exortami częstować, Panu Bogu je konsekrować, fantazję jego w tak ciężkiej imprezie umacniać.⁵⁰

⁴⁹ Zob. A. Skała, *Adolf Dygasiński – niepoprawny pozytywista. Między tradycją a nowoczesnością*, Lublin 2013, s. 91 i n.

⁵⁰ A. Dygasiński, *Opis imprezy wojennej Jmć. Pana Alberta Milicerego, konsula, alias burmistrza biskupiego miasta Bodzantyna, contra insolentiam tyraniej króla szwedzkiego, Karła Gostausa*, Kraków 1894, s. 17.

Rzeczywiście, bohater, który „użyczył” rysów księdzu Górskiemu, związany był z Chełmicą w ziemi dobrzyńskiej, oddalonej o ok. 60 km od Torunia. Zanim rozpoczął studia teologiczne w niemieckim Münster, ukończył gimnazjum w Chełmnie oraz seminarium duchowne w Płocku – szkołę z tradycjami jezuickimi⁵¹. Powieściowy ksiądz posiada te wszystkie zalety i przywary, jakie charakteryzowały Zygmunta Chełmickiego. Z jedną tylko różnicą – Dygasiński poddał je przejawskawionej modyfikacji.

Ksiądz Górski jest doskonałym mówcą. Przed wyprawą na Szwedów przemawia do zgromadzonego wojska bodzantyńskiego z taką siłą perswazji, że nawet najbardziej oporni, których wcześniej trzeba było dyscyplinować kijem, po wysłuchaniu kapelana z animuszem gotowi są natychmiast ruszać do szturmowania, ufni, że „śmierć niewiele człeku waży, bo krom żywota w ciele nic więcej nie odejmuje”⁵². Ks. Górski ma dar łagodzenia wszelkiej hardości, nikczemności i niecnej zawziętości. Dlatego gdy pojawi się widmo konfliktu wśród dowództwa, on natychmiast pogodzi wrogo nastawionych do siebie Milicerego i Harnasia:

Powiedają, że kiedy do natwardszych kłótników przemówił, a przepił, nieobaczkiem serca kruszały, rozjątrzenia się w zapamiętałości hamowały i ci, którzy się do kordów albo do kijów brali, obłąpiwszy jeden drugiego, w słzach i całowaniu zapominali o urazie. Taki on był doktor z łagodnym lekarstwem na srogie i zapalone gniewy.⁵³

Jeden był tylko szkopuł – jak niechybnie, w kłopotcie, sprowadzić księdza, wiedząc, że ten zapewne przebywa pomiędzy kobietami, gdzie mu jest miło i ciepło. Bo oto ksiądz Górski zdradza wielką słabość do płci pięknej:

Alić ksiądz pod tę porę właśnie wlaź między niewiasty, rozpościerał tam proporce swoje, jak go i z tego znano, że u płci białej miał wielkie zachowanie; by spotkał gdzie białogłową, jużci ona ku niemu dziwne mizgi, migi i mrugi stroi.⁵⁴

Kompanów księdza ani nie dziwią, ani nie gorszą jego „nieszpory z babami”. Znajdują dosyć pobłażania dla małych grzeszków, sami niewolni od ułomności. Tym bardziej skłonni do tolerancji, że ksiądz Górski równo im towarzyszy w picciu i potrafi zachować podejrzliwy dystans nawet do praktyk mających miejsce w kościele. O wypędzaniu nieczystych sił z opętanych, na przykład, ksiądz Górski ma teorię wspartą na mocnych racjonalnych podstawach:

[...] ksiądz Górski, wypiwszy raz nieźle, dowodził, jako bodzantyński proboszcz wmawia one diabły, bo mu za egzorcyzmy muszą znacznie płacić, przez mu się trudno wyzbyć przychodu gotowego.⁵⁵

⁵¹ Trudno powiedzieć, czy Dygasińskiemu był znany fakt obecności w Płocku w czasie Potopu Karola Gustawa. Król szwedzki miał podobno nocować w płockim Kolegium Jezuitów.

⁵² A. Dygasiński, *Opis imprezy...*, s. 28.

⁵³ Tamże, s. 43.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Tamże, s. 59.

Kiedy w finale powieści dowódca wojaków z Bodzantyna, przygotowując się do bohaterskiej śmierci na polu walki, podczas uczty na ratuszu będzie testamentarnie obdarowywał przyjaciół swoim majątkiem, księdzu Górskiemu dostanie się w spadku księga o wiele mówiącym tytule: „Co sprawiedliwy chrześcijanin ma czynić, by mu się kiedy trefiło obcować z białą głową, która go k’sobie chucią zwabiła, a czarownicą jest”. Darowizny dokonywane przez testatora były obmyślane rozważnie: zgodnie z potrzebami i służbą publiczną donatariuszy. Burmistrz Milicery wiedział, że takim podarkiem uczyni zadość potrzebom przyjaciela – niepospolitego duchownego.

Pomysł Dygasińskiego aby obraz powieściowego kapelana ubarwić poprzez wykorzystanie informacji o związkach autentycznej postaci, która dała asumpt do tej literackiej figury, z kobietami, był conceptem chyba dość oczekiwanym i, bez wątpienia, doskonale służył percepcji groteskowej utworu. Słabość prałata Chełmickiego dla kobiecego uroku była w ówczesnej Warszawie tajemnicą poliszynela. Jego miłosne perypetie traktowano na ogół z anegdotyczną wyrozumiałością. Sam zainteresowany ani nie kwapił się do zaprzeczania insynuacjom na ten temat, ani też nie czuł specjalnie zażenowania, gdy zdarzały się przypadki demaskowania w żartach, w jakimś towarzystwie, jego „niefrasobliwości”. Świadczy o tym historyjka, którą opowiada Ludwik Krzywicki w swoich *Wspomnieniach*. Otóż na jednym z zebrań w redakcji „Głosu”, gdzie Chełmicki czasami był gościem, miała miejsce taka konfrontacja jednego z redaktorów tego pisma z prałatem:

Przerywa rozmowę Potocki, trzymający się na razie nieco na uboczu: pochyla się ku Chełmickiemu i coś zdejmuje z jego sutanny. „Ale książdz – powiada – ma na sobie puch od babskiej pierzyny!”. Chełmicki, który o takie żarty się nie obrażał, roześmiał się głośno, może nieco cynicznie. „A może książdz prałat – ciągnął Potocki – powie mi, jaka to bankierowa warszawska obdarzyła księdza takim upominkiem!” (W Warszawie głośno mówiono naówczas o jego romansie w tych sferach). Śmiech był znowu jedyną odpowiedzią i żartobliwe pogrozenie palcem. Wtedy Potocki, nabierając jeszcze większego animuszu, rzuca nowe pytanie: „Może książdz prałat będzie łaskaw zaspokoić moją niewczesną ciekawość, za którą z góry przepraszam, a mianowicie, czy różnica w wyznaniu nie stwarza jakiejś dystrakcji?...”⁵⁶

Chociaż inicjator rozmowy nadał konwersacji kształt mowy eleganckiej, nie-specjalnie elegancko potraktował swego interlokutora. Tego typu reguły postępowania z pewnością obce były stowarzyszonemu w Kolegium Księcia Walii; w klubie obowiązywały zasady dżentelmeńskie. Wprawnie operujący groteską Dygasiński nie idealizował w swoim albertusie przyjaciół, wyolbrzymiając ich małe i duże defekty charakteru, unikał wszakże, to ewidentne, złośliwej satyry. Powieść o przygodach burmistrza Milicerego i jego rycerskich kompanów

⁵⁶ L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 3, Warszawa 1959, s. 59–60. Zdarzenie, które relacjonuje Krzywicki, miało miejsce ok. 1890 roku.

została bardzo dobrze odebrana w środowisku kolegiatów. Przyjęcie jej przez ścisłą grupę zainteresowanych odbyło się w atmosferze celebracyjnej fety.

Ksiądz Zygmunt Chełmicki był postacią równie kontrowersyjną, co szlachetną. Niezwykła jego aktywność w przestrzeni publicznej, skierowana na niesienie pomocy potrzebującym i wynikająca z obywatelskiej postawy, przeciwstawiała się lekkomyślności, którą wykazywał się w sferze obyczajowej. Jedni prąta wielbili i traktowali z należyty szacunkiem, inni obdarzali wzgardą. Adolf Dygasiński, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz – mieli w Chełmickim życzliwego przyjaciela. Czy byli zanadto pobłażliwi? Wypada wątpić. Wolno natomiast przypuszczać, że we własnych ocenach stosowali miarę specjalnego rodzaju – przede wszystkim widzieli człowieka w człowieku.

Agata Skąła

FATHER ZYGMUNT CHEŁMICKI – WRITER’S FRIEND, SOCIAL ACTIVIST,
SCANDALIST: A PORTRAIT OF AN UNCONVENTIONAL PRIEST

Summary

Adolf Dygasiński’s satirical novel *A Description of the Military Adventure of Mr Albert Milicery, Esq.* (1894), modelled on the picaresque tales of the 17th century (*albertusy*), originated in an informal association called the Prince of Wales Collegium. The main characters of the novel are grotesque portraits of his friends from that club. One of them was Father Zygmunt Chełmicki – a journalist, publisher, social activist and philanthropist, and, last not least, a clergyman with a conspicuously unconventional lifestyle. He was a bon vivant, a gallant and a leading light of the Warsaw bohemians.